

KONKURS - CZY ZNASZ TE NOWELE?



W związku z Narodowym Czytaniem proponujemy naszym czytelnikom konkurs.

Poniżej przedstawiamy króciutkie fragmenty każdej z ośmiu nowel, zaproponowanych przez parę prezydentów, prosząc o podanie ich tytułów. Tytuły te należy wpisać (w kolejności cytowania) na zamieszczonym kuponie, który przyklejony na kartkę pocztową należy dostarczyć do redakcji do 2 października br.

Na kartce prosimy też podać swoje imię, nazwisko i adres. Wśród uczestników zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

red.

Fragmenty

1.

Gdy tak zmoknięty, głodny i bardzo znużony brnął przy wozie, poczęło, jakby wraz z zimnem, wsiąkać

w niego uczucie nędzy. W kieszeni nie miał już ani okruszyny chleba i ani kropli wódki we flaszcze. Dziurawe buty, absolutnie wzięte (jeżeli notabene był w nich milimetr rzemienia, zasługujący na to, aby był absolutnie czy tam inaczej brany), nie mogły być przyczyną również uczucia nędzy. Nie słychać również i nie sądy zimno je wywoływało. Ale po śladach, zostawionych na błocie przez te dziurawe buty, szła za Winrychem ironia spostrzeżeń, owa bieda okrutna, co nie waha się wtargnąć do miejsca świętego świętych, co odważnie, jak plugawy lichwiarz, bierze w szachrajską swą rękę bezcenne klejnoty ludzkiego ducha i drwi z ich wartości,

ubierając tę podłóż w najlogiczniejsze syllogizmy.

2.

Wdowa spała tym snem starości krótkim, czujnym, jakby oszczędzającym godzin życia przed wielkim zaśnięciem w mogile. Ze snu tego budziła się po drugich kurach zaraz, na długo przed pierwszą gwizdawką, fabryczną i, zwiókszy się z pościeli, dreptała po izdebce, szycząc polewkę dla syna i szepcząc godzinę. W oknie stała wtedy wielka i cicha gwiazda zaranna, wprost na twarz uspiętego chłopca świecąca. Matka coraz to na twarz tę powiodła oczyma. Rada by już zbudziła jedynaka swego, ale głębokie uspienie chłopca wstrzymywało ją.

- Niech ta! - szeptała półgłosem. - Niech ta jeszcze ździebluchno pośpi...

3.

Pani Ewelina zaś po odejściu Janowej osunęła się na kanapę i wsparła na białej dłoni czoło obciążone tęskną i zarazem rozkoszną zadumą. O czym myślała? O tym zapewne, że Bóg w nieprzebranej dobroci swej zesłał na mroczną i chłodną drogę jej życia ciepły i jasny promień słońca... Pielnieniem tym miała jej być odcała śliczna ta sierotka wypadkiem wczoraj znaleziona, a dziś za córkę przez nią przybrana... O, Jakże ona kochać będzie to dziecko! Czuje to po przyspieszonym oddechu swej piersi, po tej fali życia i młodości, która, zda się, nagle napełniła całą jej istotę i aż wzdymała serce. Było już jej tak pusto i nudno na świecie, czuła się tak samotną, taki grobowy chłód ją ogarniał.

4.

Już wychylił się i otworzył usta, aby krzyknąć: „Ty... próżniaku jakis!...” - gdy wtem usłyszał dziecięcy głos. Spojrzył naprzeciwko. Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju, klaszcząc w ręce. Błada jej twarz zarumieniła się, usta śmiały się, a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad. Ona, biedactwo, w tym domu spokojnym dawno już nie doświadczyła tylu wrażeń! Jak pięknym zjawiskiem wydawały się fałszywe tony katarzynki! Jak wspaniałym był ryk trąby, która mecenasa mało nie przyprawiła o apopleksję. Na dobitkę, katarzyniarz, widząc uciechę dziecka, zaczął przytupywać wielkim obcasem w bruk i od czasu do czasu pogwizdywać niby lokomotywa przed spotkaniem się pociągów.

5.

- Tatulu, boćki przyleciały - zakrzyczał naraz chłopak, wskazując ręką. - Boćki, laboga! Przystanęli patrząc za bocianami, krążącymi nad zburzonym dworem i parkiem. - Kajże to se założą gniazda, kaj! - westchnęła współczująco kobieta. - Biedne sieroty! - Nawet tej suchej topoli nie darowali. Wszystko im na przeszkodzie! Wrzał głucho. Bociany spłynęły na zalane łąki, jakiś

6.

Godzina ósma wieczór. Noc cudna, pogodna, gwiazdzista. Powiew zza miasta przynosił zapach gajów pomarańczowych, które w mieście mieszają się z zapachem słońca. W cyrku bije luna światła. Ogromne smolne pochodnie, zatknięte przed główną bramą, palą się i kopcą. Powiew chwije pióropuszcami dymu i jaskrawego płomienia, który oświetla ciemne kontury budowli. Jest to świeżo wzniesiona szopa drewniana, okrągła, ze śpiczastym dachem i z gwiazdzistą amerykańską chorągwią na szczycie.

7.

Patrzę zawsze z przyjemnością na tych wysmukłych młodzieńców w ich zgrabnych mundurach, nieco zanadto ściągniętych w pasie. Mają wiele naturalnej elegancji i wzruszająca jest ich gorliwość i zapał, z jakim gotowi są w każdej chwili usłużyć damom. Ile razy wypadnie mi na ulicy parasolka z ręki, rozwiąże się wstążka bucika, zawsze nadbiega któryś z nich pełen przejęcia i żarliwej gotowości. Nie mam serca rozczarować tych gorących chęci i czekam zawsze cierpliwie, aż przybiegnie i usłuży mi, czym zdaje się być bardzo uszczęśliwiony.

8.

Gdzie diabeł robota, tam sam diabeł pomaga. W wojsku moskiewskim rzemiosło szpiegowskie z dawna przyszło do wysokiego stopnia doskonałości, dośledzili przeto prędko, że cerulik mszczonowski tajemnie co nocy wyjeżdża: łapią go i dopóty biją, aż się przyznaje, że w lesie opatruje jakoś ranne; biorą Żyda, sadzą go na koń, aby był ich przewodnikiem, i w czterdzieści koni za nim ruszają do leśnej chałupy. Otoczyli ją nagle, a kilku z nich wpało do izby. Gospodyni im grzeczności robi, zapytuje, czy nie każą siebie czym poczęstować; ale oni nic nie mówią, prędko przetrząsają wszystkie zamknięte, wysadzają drzwi i zastają pana marszałka siedzącego już z pistoletem w rękę.

ZE ŚMIERCIĄ POD RĘKĘ



Autor wspomnień, których fragmenty wojenne publikujemy, to urodzony w Rogaszczykach w roku 1928 Józef Chowański. 1 września 1939 roku, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał zaledwie 11 lat.

Pierwsza wojenna noc. I co dalej?

Pierwszy dzień wojny dobiegał końca. Słońce kryło się za horyzontem. Miałem nadzieję, że mama wykombinuje coś, aby zaspokoić nasz głód i pragnienie, bo zawsze z zasady to ona podejmowała decyzje i myślała za wszystkich. Ja zostałem przy krowach, mama poszła do wozu, po chwili wróciła z wiadrem, poleciła mi trzymać krowę, sama zaś w przykucku doła. Krowy był zdrożone, nie za wiele dały mleka, ale dla każdego po kubku starczyło. To było nasze całodzienne wyżywienie.

Na sam wieczór na drodze trochę się rozluźowało. Wyprowadziłem krowy na szosę, starając się trzymać za wozem. Powoli zbliżaliśmy się do mostu, żołnierze kierowali ruchem, przepychali, byle szybciej, nie chcąc zostawić nikogo na zachodnim brzegu. Oznajmiali, że drewniany most może lać zaważyć się za Prosną, doznawał niby ulgi, mniemając, że Niemcy zostaną zatrzymani, że tylko odbiorą Pomorze, Poznańskie i Śląsk, staną na granicach sprzed 1918 roku.

Za Prosną wjechaliśmy gdzieś w las. Tu postanowiono zanocować. Krowy bodajże powiązywałem przy kołach wozu. Obaj z bratem krążyliśmy wokół, nie odalając się zbyt, bo w ciemności można było zablądzić. W pewnym

momencie błysnęło, ziemia drgnęła. Powietrzem targnął ogromny huk. To saperzy wysadzili most na Prośnie. Poza tym było dość spokojnie. Gdzieś z dala dochodziły odgłosy wybuchów, złowieszczo mruzczała ziemia. W górze bez przerwy przelatywały samoloty, które swoją monotonną brzęczącą melodią towarzyszyły nam bezustannie przez całe pięć lat. Dzień i noc...

Ktoś zakazywał, i słusznie, używać otwartego ognia, nie mówiąc o rozpalaniu ogniska. Tak polokowaliśmy się do spania. Babcia, siostra i ciocia spały na wozie, mnie i bratu mama położyła poduszkę pod sosną, sama zaś z ojcem pilnowała dobytku. Ojciec nie bardzo był pewny, ino medytował, jakby dołączyć do wojska, ewentualnie, że zrozumieliby względów, odmieckiego wojska, był powstańcem, bił Niemców, tworzył Polskę.

Noc była ciepła, obaj z bratem nie bardzośmy spali, sen nie przychodził. Tu i ówdzie słychać było jakieś nawoływania, parskanie koni, brzęk łańcuchów, przyciszone rozmowy. Po północy zrobiło się chłodno, stuliliśmy się z bratem, mama przykryła nas jakimś gałganem. Wreszcie zasnęliśmy.

Wczesnym rankiem wszyscy ruszali w dalszą drogę. Właściwie nikt nie był zorientowany w terenie, jedni jechali w tę, drudzy w odwrotną stronę. Zdarzało się, że ktoś po przejechaniu kilku kilometrów

leśnym traktem znalazł się z powrotem na tej samej drodze, którą już jechał. Dochodziły wieści, że Niemców odparto, że polskie wojsko bije Niemca już na niemieckim terenie. To znów, że Niemcy przekroczyli Prosnę, że są tu, że są tam, ale nikt nie mógł właściwie ocenić sytuacji.

Pojedynczo czy małymi grupkami przechodzili polscy żołnierze, oblegano ich, aby się czegoś dowiedzieć, ale i oni niewiele wiedzieli. Radzili, żeby dzień przesiedzieć w lesie, a nocą uciekać, ze względu na niemieckie lotnictwo, które panowało w powietrzu.

Wydostaliśmy się na skraj lasu. Aby nie stać na drodze, wpełchnęli wóz pomiędzy sosny. Mama wydołała krowy. Opodał, jakieś czteryście metrów, stały chaty. Wzięliśmy z bratem krowy, ojciec konia i wiadro, i poszliśmy do jednej z chat, aby napoić zwierzęta i przynieść trochę wody, bo zaplanowali gotować kruszonki.

Nad lasem unosił się dym z palonych ognisk. Każdy coś pichcił, jakiś rozkrzyczany gospodarz przepędzał z łąk pasące się tam krowy. My też przypędziliśmy swoje do wozu.

Kruszonki były już ugotowane, mama każdemu nałała miskę, abyśmy zaspokoili głód. Było już południe, dzień prawie upalny, no i tułaczka dawała się we znaki. Ludzie leniwie kręcili się po lesie, inni przykucnęli pod sosną, przemysłiwali, względnie drzemali. Mama poszła do chałup, by kupić lub upiec choć jeden bochenek chleba. Ale chętnych było więcej. Trzeba było czekać na kolejce. Mama miała piec w wiaderku wodę i mówi, że ugotujemy kruszonek, a mnie i bratu poleciła popędzić krowy na łąki, gdzie pały się już inne. Teraz już nikt nas nie przeganiał.

(cdn.)

MATERIAŁY
DroBud
BUDOWLANE

RATY - decyzja
w 10 minut!

**DOBRY I TANI
WĘGIEL, GROSZEK, MIAŁ**

✓ Transport do 10 km GRATIS!

Ostrzeszów, ul. Pogodna 6
tel. 62 732 01 75, kom. 515 165 032

Dopiero kiedy się rozległ przeźrażliwy świst puszczonej pary, wołała na chłopca:

- Marcyś! Marcyś! Wstawaj, synku! Gwizdzą...

pies gnał ku nim z radosnym naszczekiwaniem. Wszystkim zrobiło się jakoś weselej, jakby z bocianami wraz zakwitła w sercach nadzieja.